MIESIĘCZNIK SAMORZĄDOWY GMINY WEJHEROWO

NASZA GMINA

Bieszkowice * Bolszewo * Gniewowo * Gowino * Gościcino * Góra Pomorska * Kąpino * Kniewo * Łężyce * Nowy Dwór Wejherowski * Orle * Reszki * Sopieszyno * Ustarbowo * Warszkowo * Zbychowo

Nr 2 (12) Rok II ISSN 1426-1472 Luty 1997 Egzemplarz bezpłatny

Miejsce jak dom

Dawny przyfabryczny dworek w Gościcinie przez wiele lat był siedzibą przedszkola i żłobka przyzakładowego, potem przez krótki okres mieściła się w nim placówka opiekuńczo-wychowawcza. Od 1 stycznia 1995 roku w budynku tym istnieje Przedszkole Samorządowe.

Początkowo do przedszkola uczęszczało 32 dzieci, teraz placówka zajmuje się prawie 50 milusińskimi. Przedszkole ma dwa oddziały - dla trzy-czterolatków i dla pięcio-sześciolatków. Zdecydowania większość dzieci należy do rodziców pracujących w Klose - Gościcińskiej Fabryce Mebli. Personel przedszkola składa się z siedmiu osób wraz z dyrektorką Jadwigą Meyer, która z gościcińskim przedszkolem związana jest zawodowo już od ponad 24 lat.

Nowa struktura organizacyjna przedszkola sprawiła, że placówka uzyskała szansę harmonijnego rozwoju, doskonalenia pracy opiekuńczo-wychowawczej. Dzięki reorganizacji uporządkowana została kwestia finansowa przedszkola. Placówkę zasilają środki finansowe przekazywane przez zarząd fabryki, władze gminy Wejherowo oraz opłaty, które uiszczają rodzice.

Fabryka pokrywa w dużej mierze koszty eksploatacyjne, a także przekazuje pieniądze z okazji różnych okoliczności, np. Dnia Dziecka, świąt Bożego Narodzenia. Z kolei środki finansowe płynące z budżetu gminy Wejherowo przeznaczone są na remonty poszczególnych pomieszczeń, zakup elementów wyposażenia i pomocy dydaktycznych.

Rodzice opłacają koszty eksploatacyjne, wyżywienie, zajęcia z rytmiki, wspierają Radę Rodziców. W sumie rodzice zatrudnieni w fabryce płacą miesięcznie za jedno dziecko 65 zł, natomiast osoby spoza fabryki 70 zł. Opłaty te zaliczane są do najniższych wśród tego typu placówek samorządowych na terenie ziemi wejherowskiej.

Przedszkole czynne jest przez jedenaście miesięcy od poniedziałku do soboty. Otwarcie placówki w soboty, rzadko spotykane gdzie indziej, uwarunkowane jest cyklem pracy rodziców w gościcińskiej fabryce. Rodzice, jak podkreśla Jadwiga Meyer, aktywnie włączają się w działalność placówki. Nie tylko uczestniczą we wszystkich imprezach i przedsięwzięciach przedszkola, ale także nie odmawiają, gdy zachodzi potrzeba, różnych form pomocy. Henryk Rąbca, szkolący na co dzień uczniów w fabryce, już wielokrotnie wspierał przedszkole w pracach naprawczych. Rolę sponsorów pełnią Maria i Jerzy Sreberscy oraz Jerzy Groth.

Chociaż obiekt jest stary, nie dostosowany do obecnej funkcji, dzięki remontom i stałej trosce personelu, dzieci mają dobre warunki dla zabawy i wypoczynku. Pomieszczenia są przestronne, jasne i schludne. Przedszkole, jak mówi Jadwiga Meyer, jest dla nich drugim domem. Poza uczestnictwem w wielu formach codziennych zajęć przedszkolaki z Gościcina z powodzeniem biorą co roku udział w regionalnych wystawach plastycznych, przeglądach jasełek i małych form scenicznych.

Trudno dziś sobie wyobrazić gościciński krajobraz bez Przedszkola Samorządowego. sj

KOMUNIKAT

15 lutego br. mija termin wpłaty I raty podatku od środków transportu. Wpłaty można dokonać w kasie Urzędu Gminy Wejherowo na osiedlu Przyjaźni 6 lub w poszczególnych urzędach pocztowych.

Z życia gminy

Jubilaci Aniela i Władysław Hirsz z Bolszewa

● Rozstrzygnięty został ogólnopomorski konkurs "Obserwator Wybrzeża Europy", zorganizowany przez Sopocki Instytut Ekologiczny; w konkursie dziennikarskim na temat "Moja mała Ojczyzna" wyróżnienie zdobyła Emilia Kupska ze Szkoły Podstawowej w Orlu, a w konkursie plastycznym pt. "Flora i fauna Bałtyku" wyróżnienia otrzymali Anna Sychowska z SP w Gościcinie i Jarosław Głowienka z SP w Orlu; ogółem we wszystkich konkursach udział wzięło 4 tys. uczniów z 104 szkół podstawowych i średnich. ● W styczniu w gminie Wejherowo 50-lecie zawarcia związku małżeńskiego obchodzili Aniela i Władysław Hirsz z Bolszewa oraz Dominika i Zygmunt Kurlapscy, również z Bolszewa; z kolei Marta Czerwionka z Orla obchodziła 97 urodziny, a Helena Klass z Orla 91 rocznicę urodzin; wszyscy jubilaci zostali uhonorowani listami gratulacyjnymi, kwiatami i prezentami przez przedstawicieli władz samorządowych naszej gminy. ● 18 stycznia Rada Sołecka i Koło Gospodyń Wiejskich w Bolszewie zorganizowały w miejscowym Klubie Angela spotkanie seniorów, najstarszych mieszkańców sołectwa. Przy biesiadnym stole zasiadło ponad 65 osób, seniorzy uraczeni zostali smakołykami oraz obdarowani paczkami ufundowanymi przez bolszewskich przedsiębiorców: Jerzego Grotha, Jana Majkowskiego i Henryka Malewskiego. Spotkanie umiliły występy dziecięcego zespołu "Kniewiacy" z Kniewa oraz koncert gminnej orkiestry dętej z Bolszewa. Wśród gości byli przedstawiciele władz gminy; przewodniczący Rady Edmund Potrykus, wicewójt Romuald Głuszko i radni z Bolszewa. ● Państwowa Szkoła Muzyczna im. Fryderyka Chopina w Wejherowie obchodziła 25-lecie istnienia; placówka wykształciła wielu muzyków, w tym także z terenu gminy Wejherowo. Podczas jubileuszowej uroczystości 24 stycznia wójt Dariusz Rytczak odczytał list gratulacyjny i przekazał dyrekcji szkoły nowoczesny sprzęt do nagrywania i odtwarzania muzyki z płyt kompaktowych. ● W gminie Wejherowo przebywał Francuz polskiego pochodzenia Jean Dominique Palka, szef sekcji polskiej "Europa Echange": gość z Francji odwiedził Ochotniczą Straż Pożarną, Przedszkole Samorządowe i Szkołę Podstawową w Gościcinie oraz Szkołę Podstawową w Orlu. ● W świetlicy Szkoły Podstawowej w Gościcinie karnawałowe zabawy taneczne zorganizowały środowiska pracowników Klose - Gościcińskiej Fabryki Mebli, Rady Rodziców miejscowej szkoły, a także Kółka Rolniczego i Kółka Gospodyń Wiejskich; bawiono się wyśmienicie. sj

Zabawa karnawałowa członków i sympatyków Kółka Rolniczego i Koła Gospodyń Wiejskich w Gościcinie.

Włoska historia polskiego żołnierza

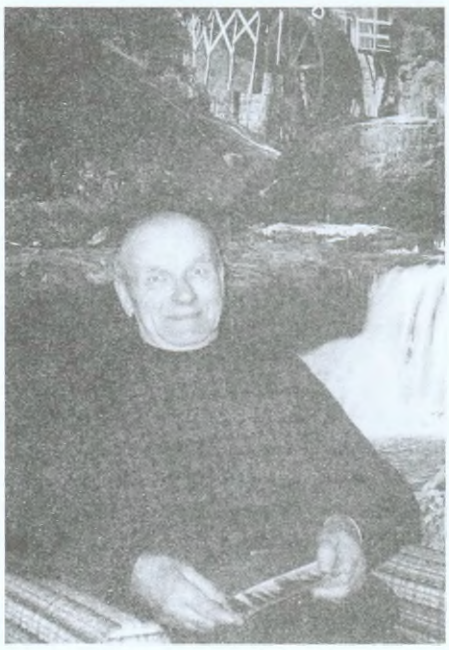

Augustyn Bichowski, mieszkający obecnie w Gościcinie, pochodzi ze wsi Kłosowo, w dawnym powiecie kartuskim. Po pożarze gospodarstwa, które prawdopodobnie podpalił jeden z miejscowych Niemców, Augustyn Bichowski zamieszkał z rodzicami i rodzeństwem w niewielkiej miejscowości o nazwie Trzy Rzeki. Już we wczesnej młodości pracował w majątkach ziemskich w Kębłowie i Sychowie. Tuż przed wojną zaczął uczyć się w Wejherowie zawodu ślusarza.

- Już na początku okupacji - wspomina - mojego ojca Niemcy nakłaniali do podpisania listy narodowościowej. Wtedy nie podpisał i zostaliśmy skierowani na przemusowe roboty do Błądzikowa pod Puckiem .Pracowaliśmy u Niemca, który prowadził gospodarstwo zabrane Polakom. Potem jeszcze raz zmuszano ojca do podpisania listy. Niemcy grozili, że jeśli tego nie zrobi, to rodzina zostanie wywieziona do Stutthofu. Ojciec chcąc nas ratować w końcu listę podpisał. Jednak już w połowie stycznia 1943 roku wraz z bratem Brunonem zostałem wcielony do niemieckiego wojska. Początkowo przebywałem w koszarach w głębi Rzeszy, a później zostałem skierowany do Włoch. Tam we Włoszech, pewien kapral. Ślązak, zwierzył nam się w tajemnicy, że jest okazja do ucieczki na stronę aliantów. Któregoś dnia, w lipcu 1944 roku, skorzystaliśmy ze sprzyjającej chwili i przedarliśmy się przez zarośla winogron na obszar zajęty przez wojska brytyjskie. Gdy się podaliśmy nie tylko nie zostaliśmy osadzeni w obozie jenieckim, ale przyjęto nas jak swoich sprzymierzeńców. Po kąpieli otrzymaliśmy czystą bieliznę i angielskie mundury.

Augustyn Biechowski najpierw został przydzielony do 21 batalionu II Karpusu Polskiego. Po dwóch miesiącach, we wrześniu, przekazano go do 7 Pułku Pancernych II Korpusu Polskiego. W pułku, którym dowodził ppułk Stanisław Zakrzewski, ukończył kurs prowadzenia pojazdów osobowych i ciężarowych, został kierowcą czołgu zwanego stehendem. Od 11 listopada 1944 roku do 2 maja 1945 roku jako żołnierz Pułku Ułanów Karpackich uczestniczył w drodze bojowej od północnych Apenin nad rzeką Sanio aż do Bolonii.

Przed wstąpieniem Augustyna Bichowskiego do Korpusu Polskiego, żołnierze z tej jednostki wraz z wojskami alianckimi uczestniczyli w zdobyciu Monte Cassino. W drugą rocznicę tego wydarzenia, w maju 1946 roku, żołnierze korpusu zorganizowali sztafetę, której uczestnicy biegli z urną ziemi - z Monte Cassino do miejscowości Ankona. Sztafetę na stadionie w Ankonie zakończył Augustyn Bichowski.

Niedługo po tej uroczystości wraz ze swoim korpusem został przeniesiony do Anglii. Stamtąd, w połowie 1947 roku, w stopniu starszego szeregowca wrócił do kraju. Z wojennej wyprawy wrócił z wieloma odznaczeniami, w tym m.in Medalem Wojny, Gwiazdą Wojny i Gwiazdą Italii.

Po przyjeździe do kraju Augustyn Bichowski każdego roku uczestniczył w pielgrzymce do Matki Boskiej Swarzewskiej, by tym samym zadośćuczynić za szczęśliwy powrót z wojny.

Od sierpnia 1947 roku do lipca 1979 roku pracował w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Gdańsku. Był tam kolejno kierowcą autobusu na trasie Gdańsk-Gdynia, prowadził trojlebus, pracował jako monter budowy zwrotnic i rozjazdów. Za sumienną pracę otrzymał odznakę Zasłużony dla Ziemi Gdańskiej.

Przez dziesiątki lat Augustyn Bichowski, z obawy przed szykanami, swoje dokumenty żołnierza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie ukrył na strychu. Gdy nastała demokracja mógł się starać o uzyskanie uprawnień kombatanckich. Od kilku lat jest pełnoprawnym kombatantem, odznaczonym Krzyżem Czynu Bojowego i Odznaką Weterana Walk o Niepodległość.

Teraz czuje się naprawdę człowiekiem wolnym, ma powody do satysfakcji, że doczekał czasów, w których jego wojenny trud został w pełni doceniony. sj

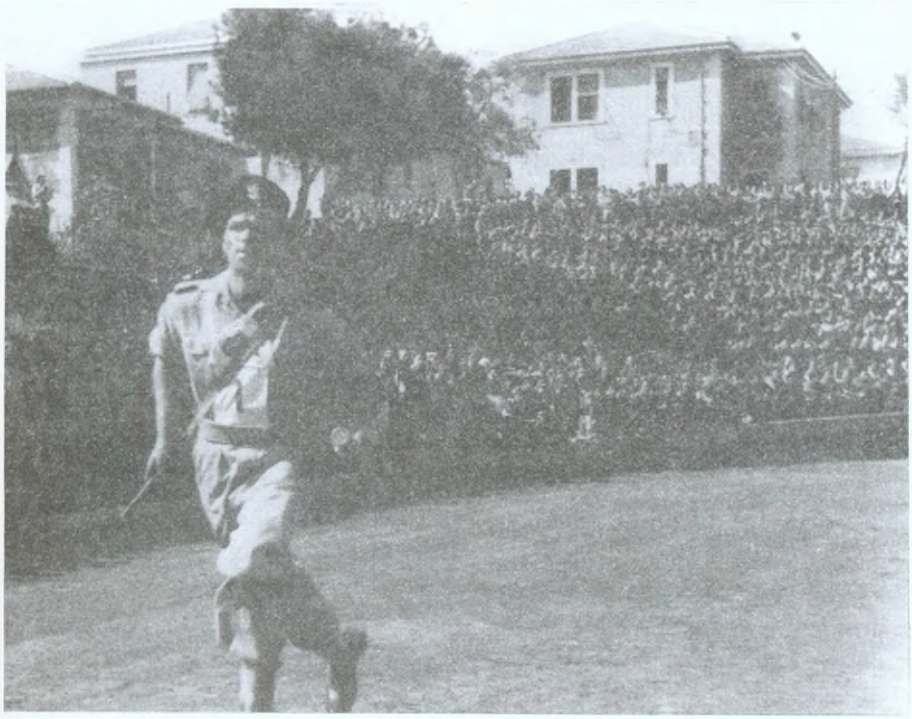

Maj 1946 - Augustyn Bichowski kończy sztafetę na stadionie w Ankonie

Ocaleni z marszu śmierci

W 1995 roku w Gdańsku, z okazji zakończenia II wojny światowej, otwarta została wystawa hambuskiej artystki Sigrid Sigurdsson "Fragment to mała całość - Das Fragment ist ein kleines Ganses". Ekspozycja zorganizowana pod patronatem niemieckiego konsula generalnego prezentowała fotografie, dokumenty i wspomnienia z marszu śmierci - tragicznej ewakuacji więźniów obozu Stutthof na początku 1945 roku. Gminę Wejherowo na tej wystawie reprezentowały wspomnienia sześciu osób. Relacje spisane i opracowane przez Bolesława Bieszka i Norberta Damaszke zostały przekazane w darze dla miasta Gdańska. We wrześniu ubiegłego roku publikowaliśmy na łamach "Naszej Gminy" wspomnienia Moniki Tempskiej z Gościcina. Teraz drukujemy relacje Jana Górskiego z Gniewowa i Jadwigi Petke z Nowego Dworu. W następnym, marcowym numerze, pragniemy opublikować wspomnienia Alojzego Rucińskiego z Gościcina i nieżyjącej już Elżbiety Machol z Gowina. Red.

Jan Górski, Gniewowo

Mój ojciec był przed wojną zastępcą wójta gminy Wejherowo Wieś. W czasie okupacji nie przyjęliśmy grupy niemieckiej. Zabrali nam duże gospodarstwo. Objął je Niemiec Lange z Prus Wschodnich. Ojca osadzili w wejherowskim więzieniu. W listopadzie 1939 r. przyszedł pewien człowiek z Wejherowa i powiedział, że ojciec będzie jutro pracował przy zamiataniu ulicy w określonym miejscu w Wejherowie. Tam z matką spotkaliśmy go. Dał mi swój pierścionek i złoty zegarek. Powiedział, że jest wytypowany do jakiegoś obozu w Piaśnicy. Prosił mnie, abym postarał się o oświadczenie trzech Niemców, którzy znali go z łowiectwa, żeby pisemnie stwierdzili, że był dobrym człowiekiem. Pismo takie udało się załatwić i w ostatniej chwili zaniosłem je do więziennej skrzynki na listy. Po sprawdzeniu wiarygodności oświadczenia zwolnili ojca do domu. W ten sposób uniknął losu ofiar Piaśnicy.

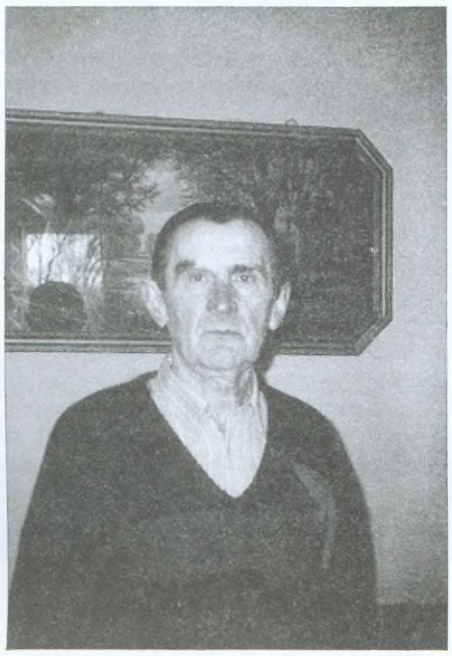

Na początku stycznia 1940 roku ojca i mnie skierowali do pracy w dużym majątku koło Elbląga. Pracowałem przy koniach. Ojciec protestował przeciwko ciężkiej pracy w niedzielę. Za to został aresztowany. Spotkał tam jednak kompana, Niemca, z którym był na I wojnie światowej. Ten załatwił mu jakieś zaświadczenie o chorobie i przyczynił się do zwolnienia ojca do domu. Zamieszkał w Chyloni.

Na majątku pod Elblągiem pracowało 15 angielskich jeńców wojennych. Mieszkali w oddzielnych pomieszczeniach. Otrzymywali duże paczki żywnościowe, z którymi dzielili się z nami. Rano przychodzili po nich niemieccy gospodarze i zabierali do pracy. Z dwoma Anglikami zaprzyjaźniłem się. Pewnego razu, po otrzymaniu przypustki, wyjechałem z nimi do Chyloni. Załatwiłem im cywilne ubrania i dzięki znajomości krewnego naszej rodziny, otrzymali pracę w porcie gdyńskim jako Francuzi.

Po powrocie na majątek zostałem aresztowany i przewieziony na sześć tygodni do więzienia w Elblągu. Tam byłem przesłuchiwany i ciężko bity. Ze związanymi rękami kładli mnie na kozła i zadawali po 25 razów. Anglików nie schwytali, ale mnie wmawiali, że ich mają.

W maju 1944 roku przewieźli mnie do Stutthofu i osadzili w bloku nr 9. Zachorowałem ciężko na krwawą biegunkę, dostałem się na dwa tygodnie do szpitala. Sanitariusza upoważniłem do odbierania moich paczek. Z jednej paczki przyniósł mi suchary i suszone czarne jagody. Po nich szybko wróciłem do sił. W ten sposób wyzdrowiał również współwięzień Jan Konkol. Skierowany zostałem potem do ciężkiej pracy poza obozem w cegielni. Byłem prawie wykończony. Ojciec starał się jak mógł, by mnie z obozu wydostać. Dowiedział się, że w obozie od kilku lat przebywa Szczepański, syn byłego kierownika szkoły w Ciechocinie. On postarał się o to, że zostałem zatrudniony u szewca.

Gdy otrzymałem polecenie wykonania oficerskich wysokich butów, z majstrem załatwiłem tak, że tylko je wykończyłem. Najczęściej buty "pucowałem". Obóz otoczony był drutem kolczastym, do którego się nie zbliżałem, gdyż mówili, że jest pod prądem. Kobiety przebywały w osobnym bloku. Były również Żydówki. Bochenek chleba dzielony był na ośmiu więźniów, dawali trochę margaryny. Na obiad otrzymywaliśmy porcję okropnej zupy z jakiegoś zielska. Gdy znalazł się w niej kartofel, to zachowywaliśmy go na ostatni kęs, chociaż czasmi wyrwał mi go z miski współwięzień. Ci, którzy nie otrzymywali paczek cierpieli okropny głód, chociaż z paczkami dzieliliśmy się. Wystawać musieliśmy często na długich apelach, na których nieraz byliśmy świadkami bicia, a nawet publicznego wieszania. Ta największa kara stosowana była np. za próbę ucieczki lub za uderzenie wachmana. Zwłoki palili w krematorium. Wymarsz z obozu rozpoczął się w drugiej połowie stycznia 1945 roku. Co godzinę wyruszały kolumny z około 1500 więźniami. Przez Wisłę przeprawiali nas promami. Większości nazw miejscowości, przez które przechodziliśmy nie pamiętam, nie znałem ich, a ponadto były w języku niemieckim. Nieraz kluczyliśmy omijając większe miejscowości. Gdy dotarliśmy do Przodkowa dostaliśmy od ludności chleb i mleko. Niemcy na ogół na to pozwalali. Tam przez kilkanaście minut byłem wolny, lecz z braku szans ucieczki wróciłem do kolumny w kościele. Szliśmy przez Żukowo, Łebno, Łęczyce do Gęsi. W pewnej miejscowości staliśmy kilka tygodni. Następnie droga wiodła w kierunku Piaśnicy, gdzie ogarnął nas duży strach, gdyż wiedzieliśmy, że tam na początku wojny Niemcy dokonali masowych mordów.

Marsz odbył się w ostrych warun-

kach zimowych. Dokuczał głód i choroby. Gdy czasami dostawaliśmy od ludności jakąś zupę, przyjmowaliśmy ją nawet do obozowych czapek. Połowa z naszej kolumny padła z wycieńczenia. Gdy ktoś się chwiał, rozstrzeliwali, mówiąc, że nikt z ludności nie może widzieć słabych więźniów. Pewien współwięzień - major radził mi, abym zawsze szedł w środku kolumny. Gdy ktoś nie mógł unieść nawet swego koca, pomagaliśmy takiemu więźniowi.

Ostatni etap naszej straszliwej drogi prowadził z lasów Paśnicy do Wejherowa. Słychać było zbliżający się front. W Wejherowie, w pobliżu dworca, udało mi się zbiec. Prawie na siłę wszedłem do mieszkania pewnej rodziny. Nie chcieli mnie wpuścić. Było to 11 marca 1945 roku. Jednak gdy następnego dnia weszli Rosjanie rodzina ta prosiła, bym pozostał i za nich się wstawił, z czego nie skorzystałem. Pozostali stutthowiacy trafili do wejherowskiego więzienia. Tuż przed wkroczeniem żołnierzy radzieckich rozstrzelali w nim około 30 więźniów i na miejscu pogrzebali. Po wojnie w czasie uroczystego pochówku na miejscowym cmentarzu byłem wśród tych, którzy nieśli trumny do wspólnej mogiły.

Jadwiga Petke, Nowy Dwór

Do Stutthofu zabrali mnie z Szemuda z moim ojcem Bernardem Malinowskim w sierpniu 1944 roku. Miałam wtedy 16 lat. Powodem było to, że u nas ukrywali się partyzanci. Tata miał z nimi ścisły kontakt, ja dawałam im pożywienie. Do matki Niemcy mieli pretencje, że o niczym nie wie . Jej jednak nie zabrali, bo była w ciąży. Ojciec we wrześniu był polskim żołnierzem. Niemcy namawiali go, by wpisał się na niemiecką listę narodową, jednak odmówił, za co był bity po twarzy. Otrzymaliśmy karty żywnościowe dla Polaków, o zmniejszonych racjach. Zabrali nas w niedzielę do więzienia w Wejherowie, gdzie zostaliśmy mocno pobici za to, że nie przyznaliśmy się do współpracy z partyzantami. Po kilku dniach przewieźli nas na gestapo do Gdańska, tam też przesłuchiwano i maltretowano.

Do Stutthofu zawieźli nas w zakratowanych pojazdach. Tam rozpoczęto się od kopniaków i rejestracji. Kobiety mieszkały w osobnych barakach, ja byłam w siódmym bloku. Otrzymaliśmy obozowy ubiór. Początkowo pracowałam przy naprawach krawieckich, potem przy ziemniakach i warzywach. Panował straszny głód. Czasami udało się nam przemycić kilka ziemniaków, co w przypadku wykrycia karane było okropnym biciem. Pewnego razu prosiłam o nowe "klumpy", w odpowiedzi dostałam silne uderzenie w plecy, aż się przewróciłam.

Pracowaliśmy od wczesnego rana do późnego popołudnia. Panowała bardzo ostra dyscyplina, za byle co surowo karano. Rano dostawaliśmy czarną kawę, chleba często nam brakowało, bo przydzielono go poprzedniego dnia wieczorem. Na obiad dawano jakąś śmierdzącą mieszankę zielska, również peluszkę. Po pracy umyliśmy się jakoś, robiłyśmy drobne reperacje swojej odzieży, często odmawiałyśmy różaniec, nieraz płakałyśmy. Znacznie gorzej traktowano mężczyzn, bicie było na porządku dziennym. Kiedyś widziałyśmy jak z powodu zabrania ziemniaków, kładli podejrzanych na skrzyni i straszliwie bili. Byłyśmy świadkami wieszania więźniów, nie mogłyśmy na to patrzeć.

Pewnego razu w drodze do pracy zobaczyłam swego ojca, wyglądał okropnie, wykonywali różne, nieraz bardzo ciężkie roboty. Zdążył mi powiedzieć, "to będzie wnet koniec tej udręki, musimy jeszcze trochę wytrzymać". Ucieczka była niemożliwa, mieli psy. Raz dostałam paczkę od Sychowskich, ale chleb już był spleśniały. Częściej paczki otrzymywała Elżbieta Machol, dzieliła się chlebem, była dla mnie bardzo dobra. W obozie była komora gazowa i krematorium. Gdy nie mogli nadążyć z paleniem tam zwłok kładli je na stosie, dokładali drewna, oblewali benzyną i spalili. Widać było skręcające się w ogniu zwłoki, rozchodził się straszny smród, było to okropne. W drugiej połowie stycznia 1945 roku rozpoczęła się ewakuacja obozu. Mnie się wydaje, że początkowo kobiety wieźli w jakichś wagonach, promem przewieźli przez jakąś rzekę. Pamiętam, że potem szłyszmy przez Żukowo w kierunku Łebna. Po drodze mijałyśmy wielu martwych więźniów. Uważnie się im przeglądałam, czy nie ma wśród nich mojego taty. Był silny mróz i dużo śniegu. Szłam w butach obwiązanych drutem, jeszcze w obozie obmarzły mi nogi. Gęsto obok nas kroczyli esesmani. Nie miałam już sił, lecz koleżanki - Maria Kustosz i Elżbieta Machol - zmusiły mnie bym szła dalej. Doszłuśmy do Luzina i Smażyna, nie wiem w jakiej kolejności, jakoś z nami krążyli, bo zbliżały się już wojska radzieckie. Na drogę dostałyśmy po pół bochenka chleba, w marszu dostałyśmy od mieszkańców trochę pożywienia. Zdobyłam zmarzniętego buraka, którego nie mogłam ugryźć. Potem doszłyśmy w okolice Gniewina, tam byłyśmy dłuższy czas. Otrzymałyśmy od ludności trochę brukwi. Głód był okropny. W nocy zabiliśmy psa, ugotowałyśmy i z jakąś zupą zjadłyśmy. W wyniku tyfusu i rozstrzeliwań wielu pozostało tam na zawsze, zostali pochowani. Było nas coraz mniej. Z ponad tysiąca z naszej kolumny pozostała przy życiu połowa. To był prawdziwy marsz śmierci. Części udało się po drodze uciec, ale jak uciec w takim śniegu i zdradliwym ubiorze.

Dalej pędzili nas do Zamostnego. Słychać było frontową strzelaninę, esesmani byli w strachu. Tu Niemcy opuścili nas. Podeszłyśmy do pewnego budynku zmęczeni, głodni, mokrzy, zawszeni. Tam dostałyśmy od Rosjan normalne pożywienie. Szłyśmy już wolno do Barłomina, bo stąd pochodziła Marta Dzienisz. Zachorowałam ciężko na tyfus. Jak się w wysokiej gorączce położyłam, to rano nie mogłam się ruszyć. Dostałam od radzieckiego żołnierza jakieś pigułki. W rodzinie Pipków leżałam kilka dni. Wypadły mi włosy, miałam zaburzenia wzroku. Potem doszłyśmy do Szemuda, do domu. Tata był już w domu, lecz ciężko chory na tyfus. W silnej gorączce mówił, by rąbać stodołę, będzie co palić. Miał straszne pragnienie. Po trzech dniach zmarł.

Nazwy miejscowe gminy Wejherowo

Sołecka wieś Gniewowo

Najstarszy zapis wsi **Gniewowo** - par. Wejherowo, daw. Reda - pojawia się ok. 1400 r. w spisach na tablicach woskowych protokołach sądowych i w księgach czynszowych komturstwa gdańskiego jako nieco "zepsuty". Gnewo, Gnevo, ale obok Gnewaw i Gnewow. Oddają one współczesne brzmienie Gniewowo, zapisane tak w 1534 r., potem Gnieuouo w lustracji (1565), Gniewowo w inwentarzu (1627) i na mapie Langaua (1659). Utrzymała się ona u Kaszubów, co potwierdza spis F. Ceynowy (1866). Jej adaptacja niemiecka Gnewau, m.in. na mapie Schröttera (1796), była nazwą w czasie rozbiorów. Od nazwy tworzono przymiotnik gniewowski, nazwy mieszkańców; gniewowianin (kasz. gniewowiąn), gniewowianka, gniewowianie.

Nazwa pochodzi od imienia pierwszego właściciela czy dzierżawcy, tj. Gniew, jak też nazwa Gniewino; mogło ono być skróceniem imienia Gniewomir. Wedle "Słownika geograficznego królestwa polskiego" ta włościańska wieś "w okolicy lesistej, stąd mała struga płynie do rzeki Redy" liczyła - wraz z wybudowaniami Nowiny, Młynki, wolnym sołectwem, leśnictwem królewskim - w końcu XIX w. gburskich posiadłości 5, zagrodniczych 10, włók 30; katolików było 238, ewangelików 66; domów mieszkalnych 25; była tu szkoła, dawniej też karczma. Wynika z tego, że się odbudowała po całkowitych zniszczeniach w czasach krzyżackich i wojen szwedzkich.

Część wsch. zwą Betlejem, zaś zach. Jeruzalem - obie nazwy są importem biblijnych nazw z Palestyny i Izraela, a brzmienie drugiej pozostaje pod wpływem niem. Jeruzalem. Nazwy przesiółków dobrze ilustrują topografię i rozwój osadnictwa tych okolic; **Biała** - kiedyś administracyjnie przy Gniewowie, Gowinie i Pętkowicach. Miejsce walki i spoczynku żołnierzy I Morskiego Pułku Strzelców (1939). Nazwę zapisano Biala (1796), gdyż w alfabecie niemieckim brak ł, ale zgodnie z zapisem Ceynowy wymagano ją Bjôłô (1866); tak u Kaszubów do dziś. Nazwę tę z wcześniej znanej rzeki Biała (1342), mającej źródło przy przysiółku (gdzie rezerwat zwany Bagno Biała, inaczej: Lewice), długiej ledwie 7-8 km, ale poruszającej kilka młynów; w jej dolnym biegu założono osadę Wejherowo (1643). Nazwa jej pochodzi od biały, zapewne od piaszczystego dna rzeki. Od Kalwarii w Wejherowie do Ujścia pod Nanicami do rzeki Redy już na pewno od XVIII w. była zwana Cedron (1796), po kaszubsku Biôłô albo Cedrón; to również kulturowa nazwa importowana, biblijna. Gdy chodzi o nazwę rezerwatu **Lewice**, to utrwala ona nazwę terenu leśnego w okolicy Wejherowa, zapisaną jako Lewitze (1345), a pochodzącą od lewica, tj. lewa strona lub od lewy, tj. nieprawy. Przy okazji wspomnieć trzeba nazwę pola Lewinki od południa Ustarbowa, też od lewy z zakończeniem - (in)ka.

Marianowo to dawne leśnictwo królewskie (1881) na pn.od Gniewowa, zapisane jako Marienhain (1874), potem stale Marianowo (1925), też kaszubskie. Nazwa jest spolszczeniem niem. Marienham, w której upamiętniono kogoś o żeńskim imieniu Marie(n); w postaci polskiej niem. Hain'gaj' zapisano typowo pomorskim zakończeniem -ovo.

Młynki leżą nad strumykiem na zach, od Gniewowa. Zapisano je w katastrach jako Miechlken (1796) i na mapie Schrottera Melke (1796), u Ceynowy po kasz. Mlinki (1866) i tak już do dziś. Nazwa informacje o kulturze materialnej. Utworzono ją od wyrazu młynek, por. młynik, tj. mały młyn; zapisy z 1796 r. zniemczone. W ilustracji czytamy: "Przy tej wsi jest młynisko starodawne..., ale zgorzało roku przeszłego" (1565).

Nowiny przysiółek w lesie na zach. od Gniewowa, w spisie Ceynowy jako Novjne (1866), po polsku Nowiny (1886) do dziś, niem. wersja Nowinnen. To także nazwa kulturowa od wyrazu nowina, czyli ziemia uzyskana z karczowania lasu.

Wizów, Wizovo, na Wizowie - zapisał nazwę przesiółka pod Wygodą ks. B. Sychta w "Słowniku gwar kaszubskich". Nasuwa ona wyraz kasz. v'iza, wéza, który z niem. Wiese "łąka", ale nazwa wydaje się być przeróbką nie motywowanej i zanikłej nazwy Wiszarny Kamień - dla głazu w daw. rewirze 203c przy Młynkach, zapisanej już w przewodniku jako Wiszący Kamień (1924); por. wyraz wiszar, określający roślinę czepną lub gęste splątane zarośla, a także skałę, urwisko.

Wyspowo to kiedyś zabudowanie na pd. od Gniewowa, por. Nowy Dwór, dziś ośrodek letniskowy. Nazwę jako Wispow (1400) zapisano w księgach komturstwa gdańskiego, potem w inwentarzach z XVII w; Wispowo, Wyspowo, a na mapie Langaua już dzisiejsze kasz. Wespowo (1659), gdy Ceynowy Wispowo (1866) nawiązuje do adfaptacji niem. Wispau (1796). Przymiotnik od nazwy brzmi wespovsczi.

Ponowiono ją z nazwy jeziora zwanego dziś Wyspowo lub Wyspowskie Jezioro, zapisanego zrazu jako wyspowskie jezioro (1627), na niemieckiej mapie katastralnej Der Wispauer See (1796), potem też Wispau-See (1902). Nazwa jeziora utworzona została zakończeniem -ovo od wyrazu wysep, isep, tj. nasyp, por. kasz. archaiczne sep obok usep "pagórek", a zatem określa topografię: jezioro istotnie leży na południe i zachód od znacznych pagórków.

Jerzy Treder

Wspólnota rolników

W 1923 roku w Gościcinie powstało Kółko Rolnicze. Jego założycielem i pierwszym prezesem został miejscowy rolnik Augustyn Drewa. Gościcińskie kółko w owym czasie głównie zajmowało się sprowadzaniem paszy z okolicznych młynów. Do wybuchu II wojny światowej funkcję prezesa kółka pełnił właściciel jednego z największych gospodarstw we wsi Stefan Wojewski.

Po wojnie władze komunistyczne uniemożliwiły rolnikom prowadzenie działalności związkowej. Wprowadzono kolektywizację, zmuszano do zakładania spółdzielni produkcyjnych. Dopiero po październikowej odwilży 1956 roku, po dojściu do władzy Władysława Gomułki można było reaktywować przedwojenną organizację rolników. Pierwszym prezesem Kółka Rolniczego w Gościcinie po wojnie został Jan Klein. Od 1962 roku funkcję tę pełni Franciszek Pieper, wktótce został także wybrany prezesem Gminnego Związku Kółek Rolniczych. Obecnie F. Pieper jest emerytowanym rolnikiem. Przed dziesięciu laty swoje gospodarstwo przekazał synowi Zenonowi Pieperowi. Stale rozwijające się gospodarstwo Pieperów, początkowo 9-hektarowe, obejmuje teraz 36 hektarów. W pierwszym powojennym okresie działalności, jak wspomina Franciszek Pieper kółka rolnicze prowadziły dość aktywną pracę na rzecz pomocy rolnikom. Korzystając z Funduszu Rozwoju Rolnictwa zakupiono na potrzeby gospodarzy narzędzia i maszyny rolnicze. sprowadzono nawozy, organizowano usługi w zakresie prac polowych. W latach 70. majątek kółek przejęły Spółdzielnie Kółek Rolniczych. Poszczególne kółka w spółdzielniach mają jedynie swoje udziały. Kółka z gminy Wejherowo mają obecnie swój majątkowy wkład w SKR w Rumi.

Franciszek Pieper przyznaje, że gospodarze coraz rzadziej korzystają z usług SKR, niektórzy jeszcze wynajmują kombajny lub prasę do słomy. Wielu rolników dysponuje już kompletem własnych maszyn, wypożyczając je tym, którzy ich nie posiadają. Taka międzysąsiedzka wymiana jest bardziej opłacalna niż usługi SKR-ów.

Do kółek rolniczych w gminie Wejherowo należy obecnie 200 gospodarzy, głównie jednak z najstarszego i średniego pokolenia. W nowej rzeczywistości istnienie kółek rolniczych ma już jedynie charakter symboliczny, to swoista forma zachowania dawnej tradycji. Znakiem tej tradycji jest ufundowany na początku lat 90. sztandar Kółka Rolniczego w Gościcinie, przechowywany w miejscowym kościele.

Franciszek Pieper

W tym roku członkowie Kółka Rolniczego i Koła Gospodyń Wiejskich spotkali się 25 stycznia na tradycyjnej zabawie karnawałowej w Szkole Podstawowej w Gościcinie. Z kolei 30 stycznia w siedzibie SKR w Rumi odbyła się uroczystosć wręczenia odznak "Za Zasługi dla Kółek Rolniczych". Odznaki z rąk prezesa Franciszka Piepera i sekretarza Franciszka Richerta odebrali: Mirosława Dampc z Sopieszyna, Franciszek Cigert z Gowina, prezes SKR w Rumi Zygmunt Kos, sołtys Stefan Lis ze Zbychowa, Edmund Stuba - prezes kółka w Nowym Dworze. sj

Słownik biograficzny gminy Wejherowo

ks. kanonik Walenty Dąbrowski

Urodził się 14 lutego 1847 roku w Gowinie. Jego rodzice, Józef i Katarzyna z domu Pręga, mieli w tej wsi majątek ziemski. Walenty Dąbrowski ukończył wejherowskie gimnazjum, a 1869 podjął studia w Seminarium Duchownym w Pelplinie. Studia kontynuował na uniwersytetach we Fryburgu i Münsterze, gdzie uzyskał licencjat teologii. Po święceniach kapłańskich został katechetą przy progimnazjum w Lubawie, gdzie również nauczał języka polskiego. W 1889 roku został proboszczem wejherowskiej fary. Od 1901 roku do końca życia należał do Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Jako jeden z nielicznych księży Polaków piastował pod zaborem pruskim urząd biskupiego delegata na terenie tzw. komisariatu wejherowskiego.

W 1915 roku otrzymał godność kanonika honorowego kapituły chełmińskiej. Jako proboszcz kościoła Trójcy Świętej był kustoszem Kalwarii Wejherowskiej, opiekował się wieloma parafialnymi stowarzyszeniami, m.in. Bractwem Trzeźwości, Towarzystwem Robotników, Czeladników, Młodzieży oraz Ligą Katolicką. Ks. Walenty Dąbrowski wybudował nową plebanię, a dla fary ufundował witraże wykonane przez rzemieślników z Charlottenburgu. Ponadto zorganizował i ufundował ochronkę dla dzieci przy domu sióstr szarytek.

Ks. Walenty Dąbrowski był człowiekiem bardzo popularnym, nie tylko na ziemi wejherowskiej. Słynął z dużego poczucia humoru, gościnności, daru opowiadania i dobroci. Był znany także z wygłaszania kaszubskich kazań. Z krewnymi i znajomymi z rodzinnej wsi i okolic rozmawiał tyko po kaszubsku. Niejednokrotnie nazywano go Królem Kaszubskim.

Pod koniec życia otrzymał Order Odrodzenia Polski, honorowe obywatelstwo Wejherowa, Krzyż Ecclesia et Pontifice i szambelanię papieską. Zmarł w wieku 84 lat 15 lutego 1931 roku. Spoczywa na starym cmentarzu przy ul. 3 Maja w Wejherowie. sj

Nowa siedziba Urzędu Gminy Wejherowo

- osiedle Przyjaźni 6, Wejherowo

Zakończyła się przeprowadzka Urzędu Gminy Wejherowo z budynku przy 12 Marca 195 do nowej siedziby na osiedlu Przyjaźni 6. Przeprowadzka doszła do skutku dzięki porozumieniu między samorządem naszej gminy a Urzędem Rejonowym w Wejherowie. W zamian za jedną trzecią powierzchni działki i takiej samej części budynku przy ul. 12 Marca otrzymaliśmy od urzędu połowę udziału we współwłasności gruntu wraz z budynkiem na osiedlu Przyjaźni.

Nowa, przestronna siedziba, z dwiema kondygnacjami, poprawi warunki pracy w urzędzie, umożliwi lepszą obsługę mieszkańców. Ze względu na powiększający się majątek gminy, a tym samym zakres zadań urzędu, przenosiny do większego obiektu stały się pilną koniecznością. Nowa siedziba urzędu, chociaż usytuowana poza centrum miasta, znajduje się bliżej największych wsi sołeckich - Bolszewa, Gościcina i Orla - gdzie mieszka zdecydowana większość obywateli naszej gminy.

Przy okazji przeprowadzki Urząd Gminy Wejherowo został wyposażony w nowoczesne, funkcjonalne meble biurowe; stare meble, w większości użytkowane od ponad 20 lat, nie spełniały wymogów wyposażenia nowych, powiększonych pomieszczeń. Dostawcą mebli i projektodawcą aranżacji wnętrz urzędu jest gdyńska agenda firmy "Absolut" z Warszawy. "Absolut" wygrał przetarg, w którym wzięło udział sześć renomowanych firm zajmującym się umeblowaniem biur i urzędów.

Mamy nadzieję, że mieszkańcy gminy polubią nową siedzibę urzędu na osiedlu Przyjaźni. sj

Telefony

72-31-05 - SEKRETARIAT
72-59-61 - FAX
72-78-25 - TELEX
72-31-18 - REFERAT ROLNICTWA, GEODEZJI, GOSPODARKI GRUNTAMI I OCHRONY ŚRODOWISKA
72-11-05 - REFERAT BUDOWNICTWA, GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ
72-19-95 - REFERAT SPRAW OBYWATELSKICH, KOMUNIKACJI
72-31-36 - REFERAT FINANSOWY
72-78-24 - (TEL/FAX) GMINNY OŚRODEK POMOCY SPOŁECZNEJ
72-19-93 - GMINNY ZESPÓŁ ZARZĄDZANIA OŚWIATĄ

Za pośrednictwem wszystkich wymienionych telefonów (oprócz faxu i telexu) można uzyskać połączenie z numerami wewnętrznymi.

NASZA GMINA - MIESIĘCZNIK SAMORZĄDOWY GMINY WEJHEROWO
Wydawca: Urząd Gminy Wejherowo. Adres: os. Przyjaźni 6, 84-200 Wejherowo. Redaguje: Stanisław Janke
Druk: Drukarnia ACTEN Wejherowo, ul. Parkowa, tel./fax 72-48-20